

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 148.

№ 4. Warszawa, (3) 16 lutego 1905 r. Rok VII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



ROGI ŁOSI,

zabitych w Pieskach (gub. grodzieńska) u hr. Władysława Pusłowskiego.

PRZYPOMNIENIE.

(Ciąg dalszy).

Za ojców naszych, na lisy polowano przeważnie z ogarami lub chartami i to w czasie, kiedy okryte były najlepszym włosem, a im liczniejsze pęki ich skór wisiały na ścianach gabinetów, tem większą stanowiły sławę myśliwych. Jeśli gospodarz miał dar słowa i jakotako piwniczkę zaopatrzoną w zieleniaczek lub podstarzały miodek, to te owe skórki służyły często za przedmiot przeróżnych, ciekawych i wesołych opowieści, przeciągających się do późna w nocy, tak, że nieraz wcale nie zauważono, jak kur lub kukułka na gdańskim zegarze, nastanie świtania wygłaszały. Były to wtedy odmienne od dzisiejszych czasy, zboże płaciło nieźle, podatki nieuciążliwe, a walka o byt prawie nieznana była, więc też dobre humory i fantazya, znakomicie ożywiały taką kompanijkę. Naturalnie, że pojęcia myśliwych musiały być także inne; — nie przychodziło bowiem żadnemu wtedy do głowy, aby kiedykolwiek potrzeba było dla ochrony zwierzyny, ustanawiać srogie ograniczenia, jakie dziś są stosowane. O zreformowaniu sposobów polowań również nie myślano, bo tego nie uważano za potrzebę, a prowadzone swobodnie, do gustu przypadały. Z ogarami, chartami, strzelcami najemnymi, kucharzami, z własną fuzyjką i psami, można się było spotkać niemal w każdym obywatelskim domu. Pomimo że szanowanie granic ściśle nie było przestrzegane, zwierzyny było tyle, że w zupełności potrzeby ówczesnych myśliwych zaspokoić mogła. Na polowaniach nie bito setek, jak dzisiaj, ale za to bawiono się o wiele lepiej, lubując się dobrym gonem ogarów lub ścigłością i bierczością chartów.

Dziś rola myśliwego na polowaniu jest bardzo ograniczona, posuwają nim, jak pionem, wymagając od niego jedynie celnego strzału. To też każdy prawie mieszczuch, jakotako władający bronią, należycie funkcyę strzelca spełniać może. Co innego było dawniej, gdy potrzeba było nietylko dokładnego strzału, ale nadto obeznania się ze zwyczajami zwierza, topografią knieci i gonem psów, co nie było rzeczą tak znowu bagatelną, jak się to tegoczesnym brukowym nemrodom wydaje, bo wymagało pewnych przygotowawczych studyów, następnie kilkoletniej praktyki, jak również i posiadania pewnego zasobu zdolności i sprytu w szybkiem oryentowaniu się. Polując z chartami, potrzeba było znowu dla wyzyskania pełnego uroku tego polowania, być znakomitym i odważnym jeźdźcem, mieć dobry wzrok i wreszcie posiadać, że tak powiem, nieco wrodzonego talentu do upatrywania zwierza, czego ani Tattersal, ani też ujeżdżalnia Kranzego nie są w stanie nauczyć. Niewątpliwie dzisiejsi posiadacze sławnych Purdey'ów, Greener'ów lub Scott'ów, nawykli jedynie do prawidłowych polowań z nagankami, nieumieliby dostatecznie wyzyskać dla siebie korzyści w dawniejszych sposobach polowań, a zniechęceni niepowodzeniem, znudziliby się do reszty tak ogarów chórem, jak i dzielnością chartów.

Dawniej, kiedy nie uznawano potrzeby troszczenia się o ochronę zwierzyny, polowano na lisy przeważnie zimową porą, gdy ich skóry pokryte były puszystem futrem, a śnieg dawał możność łatwiejszego pościgu. W ten sposób dozwalano temu drapieżnikowi wyrządzać olbrzymie szkody, byle tylko opłacił je swą skórą we właściwym czasie. Było to wyrachowanie wcale niefortunne, ale wtedy mniej zwracano uwagi na korzyści, byle tylko dogodzić fantazyom. — wreszcie nie przewidywano, aby zwierzyna mogła być kiedykolwiek zaliczona do źródeł, dochody przynoszących. Sprzedaż upolowanej zwierzyny nie miała wcale miejsca, gdyż to uważanem byłoby za czyn, przynoszący ujmę honorowi szlachcica, więc zbywającą przeznaczano zwykle na podarki lub wyrób bulionów. Były to wtedy, jak widzimy, odmienne pojęcia, które dziś w obec zaszłych zmian, rażą już niestosownością.

Niektórzy uczeni badacze przyrody, jak i pewien zastęp rolników starszej daty, usiłują dowodzić, jakoby dla lisa myszy stanowiły zawsze główne pożywienie, i z tego względu przemawiają za nim, chcąc tem przekonać, jakoby on, niszcząc tego szkodliwego gryzonia, przyczyniał się w znacznej mierze do ochrony pól. Gdyby to rzeczywiście miało miejsce, wtedy na szkody, wyrządzane przez niego w zwierzynie, należałoby patrzeć z pewnem pobłażaniem. — Tymczasem wcale tak nie jest, i użyteczność jego jest tylko pozorem. Upewnić mogę, że, jako sam rolnikiem będąc, chętniebym się wyrzekł strzału do lisa, gdybym tylko miał pewność, że to on przyczynia się tak dzielnie

POLOWANIE
na lwy morskie.

(Dokończenie).

Trzymaliśmy się zawsze pod wiatr, zbliżając się do miejsca odpoczynku zwierząt. Sam wspiąłem się na najwyższy punkt wyspy i przypatrywałem zwierzętom. Mgnienie oka musi starczyć, żeby wyczytać wszystko z fizyognomii lwów morskich, jak z twarzy ludzkiej. Jako pierwszą ofiarę moich myśliwych muszę wybrać te okazy, które zdają się być łagodniejsze; lecz biada mi, jeżeli się pomylę; biada, jeżeli jakiś obrażony samiec lub rozwścieczona młoda matka wejdzie nam w drogę. Ta jedna chwila rozstrzyga wszystko. Mrugnąłem na znak, poczem rzuciliśmy się, jak rozhukany wicher. Jesteśmy wśród nich, zanim się spostrzedz mogły, co się stało. Każdy z nas zbliża się do swej ofiary.

Między innemi jest tam kolos, ważący przeszło tonnę. Lecz wybieramy lepiej mniejsze sztuki, ważące od 500 do 1,000 funtów.

Utrzymanie wielkich okazów jest dla zarządów ogrodów zoologicznych za kosztowne. Mimo ryku morza i wycia groźnych bestyj, słyszeliśmy także krzyk przeraźliwy. Jeden z myśliwych uchwycił lwa, — trzech ludzi śpieszy w tej chwili do swego towarzysza na pomoc, gdyż zazwyczaj czterech ludzi potrzeba do obezwładnienia potwora.

Wiadomo, że śliski łeb tego zwierzęcia jest o wiele mniejszy niż kark, a to utrudnia ogromnie zarzucanie lassa. Ledwie zarzuci się sznur na szyję, gdy on się wnet ześlizguje znowu. Lecz trzej towarzysze już czekają i ustawicznie znowu zarzucają lwu sznur na głowę. Robota ta trwa prawie godzinę, dopóki zmęczone zwierzę nie podda się zupełnie. Teraz przynoszą materyał na budowę klatki i w oka mgnieniu ustawia się skrzynię, od sześciu do ośmiu stóp długą, trzy stopy szeroką i trzy głęboką; skrzynię tę zarzuca się na głowę lwa, zbliżając się o tyle, o ile mamy odwagę to uczynić. Następna chwila jest denerwująca i niebezpieczna. Ostatniego lata, w wyżej wymieniony sposób owładnęliśmy okaz czterystofuntowy, a klatkę tak blizko podsunęliśmy, że dotykała mu prawie nosa. Następnie jeden z indyan drażnił zmęczone zwierzę końcem sznura, a wszyscy oczekiwaliśmy, aż zwierzę, chcąc ujść prześladowania, wlezie do klatki. Lecz rachuba nas zawiodła. Niespodziewanie potwór się odwrócił do swego prześladowcy. Rozdzierający krzyk! Za często go słyszałem i wiedziałem, co oznacza. Towarzysze pospieszyli na pomoc i rozdzielili nierównych zapaśników, lecz było już zapóźno. Odgryziona ręka zabarwiła już wodę na czerwono. Moje dotychczasowe polowania kosztowały, niestety, życie już jedenastu ludzi.

Jest to wszakże jedyna droga do obezwładnie-

do ochrony mojej oziminy, koniczyny i innego zboża. Tymczasem wieloletnie, bezstronnie prowadzone przezemnie obserwacye, tylko na niekorzyść jego przemawiają. Nie myślę bynajmniej zaprzeczać, aby lis opanowane przez myszy miejscowości omijał, przeciwnie, często go tam spotykałem, zachwycając się nawet jego sprawnością w łowieniu tego zwierzątka, ale to miewało miejsce tylko wyjątkowo w zimowe miesiące, czyli wtedy, kiedy mu z niesłychanym trudem trzeba było zdobyć innego pożywienia. Z chwilą jednakże nastania cieplejszej pory, a z nią zajęczych parkotów, już kochany kita o myszy zapomina, woląc uganiać się za zaślepionemi miłością zającami, których mięso o wiele mu lepiej smakuje.

Z nastaniem zimy, przyciśnięte głodem lisy, z konieczności wychodzą dla myszkowania w otwarte pola, najczęściej wtedy pokryte śniegiem, na którego białem tle stają się widoczniejszemi. Ludzie, obserwując ich ruchy i pilne uganianie się za myszami, łatwo przyjść mogli do fałszywego wniosku, jakoby one w ciągu całego roku z taką samą gorliwością zajmowały się wyławianiem tego gryzonia, a że przytem głodne lisy, jak to powszechnie wiadomo, i pod strzał łatwiej podpadają, więc nic dziwnego, że ubite przy takiem zajęciu, mieć mogły w żołądkach same mysie zawartości i tem uczonych przyrodników w błąd wprowadzić.

Stanowczo utrzymuję, że lis jest wielce wybredny w wyborze pożywienia, a do tego przekonania doszedłem, pilnie śledząc chowane lisy, jak i przy wielokrotnych badaniach niedojadków, wykopując na wiosnę młode lisięta. Znajdowałem tam resztki zajęcy, kuropatw, cietrzewi, bażantów, domowego drobiu i nawet dzikich kaczek, a w dwóch tylko, czy w trzech wypadkach, zdarzyło mi się wynaleźć ślady zwykłej, polnej myszy, złowionej prawdopodobnie mimochodem, lub z konieczności w braku innej zdobyczy.

Nie lis jest u nas głównym niszczycielem myszy, tylko raptowne roztopy i długotrwałe gołoledzie, jakie się w końcu zimy trafiają. Nory wtedy zalane wodą z zamarzniętym wylotem, stanowią niechybną zgubę dla ukrytych tam myszy, i te tylko ocalenie znajdują, które szczęśliwym trafem, porobiły otwory na wyniosłościach miedzy, granicznego kopca, lub burcie rowu. Taki właśnie wypadek można było zauważyć w mojej okolicy zeszłego roku. Orząc na wiosnę, zniszczoną kompletnie koniczynę, wydobywał pług masę na wpół rozłożonych trupów mysich, chciwie przez wrony i gawrony zbierane.

J. Biesiekierski.

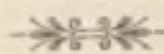
(Dok. nast.)

---

nia lwów morskich. Drugi sposób do chwytania tych potworów, jest więcej denerwujący i niebezpieczniejszy. Przeszukuje się mianowicie głębokie, ciemne, napełnione wodą jaskinie na wyspie; czasami włażą tam i śpią w tej kryjówce lwy morskie. Bierzemy przeto latarnie i niepewni losu, nas oczekującego, brniemy w głęboką ciemnię. Jedynie błyszczące oczy zwierzęcia mogą zdradzić ich obecność. Gdy jednak zobaczymy te dwa błyszczące punkty, które lśnią się, jak światła lokomotywy, usuwamy się i zagradzamy wejście do jaskini, zostawiając tylko mały otwór, przed którym ustawiamy klatkę. W nią włazi zwierz niezgrabny, gdy go głód zmusi do opuszczenia bezpiecznego schroniska.

Przez ten czas moja żona oczekiwała w Santa-Barbara. Gdy tylko „Jennie Griffin“ się zbliża, zaczyna się jej robota; udaje się w podróż na ląd stały, wyprzedzając mnie o setki mil, i na wzór kwatermistrza zapewnia pokarm dla mego drogocennego łupu. Czasami zakupuje ona cały zapas ryb niektórych miast, który zaledwie starczy na zaspokojenie głodu moich pensyonarzy. Powoli zostawiam lwy morskie w ogrodach zoologicznych, które u mnie je zamówiły. Nakoniec dojeżdżam do New-Yorku. Zwierzęta, przeznaczone do Europy, ładuje się tu na okręt, jadący do Liwerpoolu, a wtedy czeka mnie przez krótki czas, zasłużony pokój i wytchnienie.

W ten sposób złowiłem już 1,049 lwów, a liczbę tę mam nadzieję, jeszcze powiększyć do 1,100.



W sprawie kul sztucerowych.

(Dokończenie).

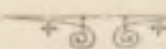
Z małego sztucerka cal. 6 i pół, zrobionego na obstalunek przez pana I. Nowotnego przed dwudziestu pięciu laty, gdy jeszcze nie znano, a przynajmniej nie używano dzisiejszego bezdymnego prochu, miałem sposobność strzelić do kozła na 20 kroków, stojącego do mnie zupełnie tyłem; głowę miał opuszczoną ku ziemi, skubiąc trawę. Strzał był bardzo blizki, a działanie kuli pewne na 200 kroków, — jakkolwiek położenie kozła nie było należycie dobre, lecz zachęcony pięknemi rogami i blizkością strzału, strzeliłem go w talerz. Kozioł pozostał w ogniu i gdym się do niego zbliżył, już nie żył. Ciekawy penetracyi małej, pełnej, ołowianej kuli i jej kierunku wewnątrz zwierza z tyłu ku przodowi przez cały korpus, w domu przy patroszeniu śledziłem uważnie za przebiegiem kuli po nadwerężonych wnętrznościach i mięśniach, starając się odnaleźć kulę, która z kozła nie wyszła. I tak śledząc bacznie, przekonałem się, że kula przeszła przez organy brzucha do komory przez płuca, lekkie, ponad sercem, wszystko wewnątrz, nie dotykając żadnej kości, ani mięśni, i dopiero w okolicy osady szyi trafiła między dwa szyjne muskuły i pomiędzy niemi miała dalszy kierunek ku głowie. Następnie odszukałem ślady kuli około gardzieli i po cierpliwem szukaniu samej kuli, odnalazłem ją całą, nie zdeformowaną wcale u podniebienia w pysku; podniebienia wcale nie nadwerężyła i tylko przy otwarciu pyszczka sama kula wypadła. Mając zatem na względzie położenie kozła w chwili strzału, przy nachylonej ku ziemi głowie, widocznem jest, że mała kula z małym i słabym nabojem prochu, przeszedłszy tak znakomitą przestrzeń wnętrzności kozła, jakkolwiek miękkich, z dojściem do okolicy szyi musiała swój bieg początkowy prawie zupełnie utracić i posilkując się jeszcze swym wirowatym ruchem około swej osi, w stanie osłabionym i na podobieństwo świderka, musiała wybierać miejsca najłatwiejsze do przebycia i dlatego próła w szyi pomiędzy muskułami mięsnemi, nie mając już siły ich nadwerężyć. Dowolny zatem kierunek kuli przy jej osłabieniu przypisać należy jej wirowatemu ruchowi. Podobne działania osłabionej w swym biegu kuli, i przy jej wirowatym ruchu, nieraz były stwierdzane, szczególnie na wojnie, i były przykłady, gdy kula, ugodziwszy w czoło ponad prawem okiem, pomiędzy kością czołową a skórą, przechodziła na lewą stronę, nie przyczyniając, oprócz poranienia, gorszych skutków.

Opierając się zatem na powyższych okolicznościach, jak również mając na uwadze, że kula przy wylocie z lufy nabiera dwóch oddzielnych ruchów, mianowicie: jeden wyrzucający naprzód w prostym kierunku, przy równej, początkowej szybkości, która im jest większą, tem linia przebiegu kuli jest więcej do linii prostej zbliżoną, — drugi, który nabiera około swej osi, przyszedłem do przekonania, że większa penetracya kuli na dalsze stosunkowo dystanse zależy przeważnie od wirowatości kuli, która to wirowatość, czyli jej szybkość około swej osi, może i musi na dalszych dy-

stansach powiększyć się, przez co i penetracya jest silniejszą. Gdybym powiedział, że lot, czyli bieg kuli na dalszy dystans może się zwiększyć, byłoby to absurdem, lecz mówiąc o biegu wirowatym kuli, rzecz jest inna. Obrót wirowy kuli, powtarzam, na dalszy stosunkowo dystans, musi się powiększyć i powodem tego może być, stopniowe osłabienie początkowej prędkości kuli, które to osłabienie nie może w prostym stosunku wpływać na wirowaty ruch kuli, od początkowej szybkości kuli niezależny. Opór samego powietrza, który napotyka kula w swem biegu, nie może się w jednakowym stosunku odnosić do wirowatego ruchu kuli. Ruch ten wirowy, doszedłszy do pewnego stopnia prędkości, rozumie się, musi osłabnąć. Dwa te ruchy kuli: lotu i wirowego nie mogą zależeć od siebie w ścisłym stosunku oznaczonym i przy zupełnem osłabieniu kuli ruch wirowy jeszcze może istnieć w wysokim stopniu. Większa zatem penetracya kuli na pewną dalszą metę wytłómaczoną powinna być zwiększonym wirowatym ruchem kuli około swej osi. Z tego samego powodu kule z wydrążeniem we środku, na bliższe dystanse rozkwitają, czyli się rozwijają i płaszczą, a na dalsze, powyżej 150 kroków, kula nabiera tak silnego obrotu około swej osi, czyli wirującego, że ruch ten uniemożebnia kuli jej rozwinięcie się.

To są moje spostrzeżenia, któremi na zaproszenie Redakcyi „Łowca Polskiego“ chętnie się dzielę. Co zaś do wypadku, który p. Sztoleman miał we Francyi, strzelając do dzika ze sztucera cal. 500, winienem objaśnić, iż w tym razie kula nic nie winna, i żeby wymagać eksplozyi, potrzeba koniecznie, ażeby kula napełniona była masą piorunującą, i w takim razie p. Sztoleman przekonałby się, coby się z dzikiem stało po trafieniu go w kość pacierzową. Przypuszczam zatem, że otwór kuli był tylko zalepiony lub zalany woskiem, i innego skutku spodziewać się było nie można po trafieniu dzika w oznaczonem miejscu.

Bazyli Petrow.



NOTATKI MYŚLIWSKIE Z INDYJ

przez

Józefa hr. Potockiego.

(*Ciąg dalszy*).

Oddawna mam wrodzoną pasyę chodzenia za postrzałkami, pochwyciłem też skwapliwie tę sposobność i porzuciwszy resztę polowania, z kilkoma nagimi krajowcami, puściłem się tropem za postrzelonym zwierzem. Trudno sobie wystawić, jak żmudnem jest śledzenie tropu farby na gruncie skał i czerwonawych kamieni, gdzie farba, przysychając odrazu na rozpalonym głazie, schodzi się niemal z kolorem skały lub suchych czerwonawych liści. Byk słabo farbował, miejscami wcale nie; z mozołem i trudem wolno posuwaliśmy się naprzód, przedzierając przez kolczaste krzaki na stromym stoku pagórka. Hindusi z niesłychaną bystrością odnajdują najdrobniejszy ślad tropu, dzięki im zdołaliśmy go nie zgubić.

Zszedłszy z pagórka, wyprowadził nas ślad na równą przestrzeń, wysoką trawą zarosłą. Tu śledzenie farby na żółtej trawie było łatwiejsze, nareszcie po trzech godzinach marszu, doszliśmy nieżywego już Nilgaja. Kulę miał w brzuchu za nisko. Potężny byk, wielkości łosia; pierwszy raz widziałem zbliska tego zwierza, z tego bowiem, którego w Goonie zabiłem, tylko czaszkę i rogi przynieśli. Historya naturalna zalicza go do bowidów w sub-kategoryi „Tragelaplinae“. Przypomina nieco gatunek wielkich afrykańskich antylop, trudno jednak powiedzieć do czego on podobny; kształtem do łosia, garb ma wysokie jak koń, łeb jak u młodego byka, rogi zaś krowie, brzydkie i małe, śmiesznie małe w stosunku do ogromnego korpusu. Stare byki jak mój, z latami sinieją, niebieskawego nabierając koloru, klempy znacznie jaśniejsze. Skórę ma niesłychanie grubą i twardą; dawnemi czasy robiono z niej tarcze, wysuszona bowiem staje się twardą, jak deska. Wogóle zwierz więcej oryginalny i ciekawy niż ładny, brak pięknych rogów odejmuje mu znamię pięknego trofeum myśliwskiego.

Trudno opisać dziką radość poczciwych Hindusów, gdyśmy zwierzę doszli; śmiejąc się do rozpuku, poczęli pokłony bić, to mnie, to leżącemu Nilgajowi, jakby mu dziękując, że z jego łaski obiecany „bakszysz“ kilku rupii dostaną — dla nich to fortuna. Zaczęły się między nimi długie, dla mnie naturalnie niezrozumiałe dyskusye nad Nilgajem, zapewne co do rozdziału „bakszyszu“ lub transportu zwierza do obozu; pokazało się bowiem, że moi towarzysze za wysokiej są kasty, by się zniżyć mogli do zaniesienia zwierza do obozu. Musiałem zostawić go pod strażą i z powrotem śpieszyć, by koolisów po niego wysłać. Wracając naszym śladem, spotkałem się bec à bec z dwoma szakalami, które zwietrzywszy widocznie farbę, jej tropem śpieszyły na ucztę, ciesząc się już zapewne ze smacznego kąska, którego zastać nie miały.

15-go marca. Nilgaja w nocy przyciągnęli; jemu to zapewne zawdzięczamy niezbyt miły koncert szakali, które tuż pod mym namiotem się zebrawszy, wyły całą noc żałośnie, jakby skarżąc się, że im uszedł smaczny kąsek postrzelonego Nilgaja. Obóz zwijamy i posuwamy się dalej o mil 12 do miejscowości Lopal zwanej. Wysławszy w przeddzień ludzi na zwiady, mamy tam na dziś urządzone polowanie. Ruszamy wcześnie, bo droga daleka, 12 mil na wskroś przez dżunglę. W mizernej osadzie Hindusów, z kilkunastu lepianek złożonej, oczekiwał nas wysłany w wilią Mahmud Khan z całym sztabem krajowych szikarich. Już po tajemniczej minie Mahmuda, z którą nas przywitał, można było się domyśleć, że coś niezwykłego ma do doniesienia. Jakoż okazuje się, że ogromny, jak oni mówią, niebywałych rozmiarów tygrys zadusił tejże nocy wystawionego na przynętę wołu i zaległ w poblizkiej kniei. Z bijącem sercem zachodzimy do miotu, każdy sobą zajęty, cicho, nikt słowa nie mówi. Mahmud był już przedtem z krajowcami się ułożył, jak knieję zająć i gdzie myśliwych rozstawić. Mnie stawiają pierwszego w konarach jakiejś akacyi indyjskiej, dalej Grant, trzeci doktór S. Padło zabitego wołu przedemną leżeć musi, gdyż sępy krążą mi nad głową i kilkanaście ich tuż obok mego drzewa się rozsiadło. Brzydkie ptaszyska siedzą nieruchome, nagie szyje od czasu do czasu wyciągając.

Naganka ruszyła, zaczęły się emocye długiego wyczekiwania, gdzie każdy zmysł naprężony, za najmniejszym szelestem oddech w piersi zamiera i serce młotem walić poczyna. Myśliwy tylko pojmie emocyę moją w podobnej chwili; czuje się ją, ale opisać jej ani określić niepodobna.

Naganka się zbliżała, wreszcie ludzie doszli: tygrysa nie było. Pobiegłem do miejsca, gdzie przynęta była wystawioną. Na halawce, obok potoczka, leżał wół na wznak wywrócony i do przednich łopatek pożarty. W karku miał jedną głęboką ranę od zębów, a z wierzchu znaki olbrzymich pazurów; musiał go tygrys najprzód uderzeniem łapy wywrócić, zanim go zadusił. Powróz, na którym ofiara do drzewa była przywiązana, naprężony był silnie, widocznie tygrys starał się, zabiwszy wołu, oderwać go od drzewa i w głąb gąszcza zaciągnąć. Koci to zwyczaj i cha-

rakterystyczna cecha tygrysa i pantery, że zawsze chcą swą ofiarę zawlec jak najdalej od miejsca, gdzie ją ubiją. Powróz jednak nie puścił, tygrys dał za wygraną i na miejscu pożarł wołu.

Zajęliśmy obok drugą knieję, potem trzecią, równie bezskutecznie, tygrys się gdzieś ulotnił. Na doktora S. wyszedł w pierwszym miocie pyszny jeleń Sambur i stał przed nim przez chwilę na kroków 20: naturalnie, do niczego, prócz do tygrysa nie wolno było strzelać. W ostatnim miocie tygrysa się już nie spodziewano, klauzulę przeto piarwszego strzału zniesiono. Przy samym końcu, gdy ludzie tuż przy nas już byli, padł strzał z sąsiedniego stanowiska, poczem ujrzałem jakieś czerwonawe zwierzę, wielkości wilka, wymykające bokiem z miotu, za daleko jednak, bym mógł o strzale myśleć. Pokazało się, że dwa dzikie psy wyszły na doktora S., jednego z nich tenże szczęśliwym strzałem na sztych w łeb rozciągnął, drugiego widziałem uchodzącego.

Pierwszy raz w życiu zdarzyło mi się widzieć dzikiego psa (Cuon rutilans). W środkowych Indyach i u podnóża Himalajów pospolite to zwierzę, choć rzadko się na polowaniach spotkać, a tem mniej ubić go zdarza. Żyją parami, czasami w liczne stada się zbijając i wtedy biada zwierzęciu, które się przed nie dostanie. Ni jeleń, ni dzik, ni niedźwiedź nawet nie jest wolny od napaści stada dzikich psów. Polują milczkiem, niesłychanie szybko za tropem wybranej ofiary pędząc; przytaczają nawet autentyczne zdarzenie, że stado dzikich psów tygrysa do ucieczki zmusiło, zabierając mu zaduszonego przezeń Sambura. Para dzikich psów jest w stanie najlepszy zwierzostan w danej miejscowości w krótkim czasie zniszczyć: część wyduszą, resztę rozpędzą i rozgonią. Zwierzę to, wielkości wilka przelatka, zupełnie do niego podobne, włos ma krótki, rudo ceglasty, ogon czarny, dla nas stanowi ciekawą trofeę. Charakterystyczną cechą natury dzikiego psa jest to, że się nigdy nie udało choćby jednego oswoić, złapane bowiem, pozostają strasznie dzikie i szybko giną w niewoli.

Przed wieczorem Grant polecił w tem samem miejscu, co wczoraj, drugiego wołu na przynętę postawić.

16 marca. Gorący dzień w ścisłem i całem tego słowa znaczeniu. Nadedniem wpadł Hindus „shikari" z wiadomością, że tygrys znowu wołu zabił i pożarł. Przechodzący przypadkiem niedaleko od tego miejsca przed północą mieszkaniec poblizkiej osady, słyszał szamotanie się i ryk biednego bydlęcia. W przeciągu 36 godzin zatem tygrys drugiego wołu pożerał. Nielada apetyt! Zebrawszy ludzi ruszyliśmy do knieji i zajęli miot, jak wczoraj, inaczej nas tylko rozstawiono: na wczorajszem stanowisku doktora S., tam gdzie był wyszedł Sambur, stanął Stefan, od czasu obozowego życia pierwszy raz biorąc udział w polowaniu, dotąd bowiem, gdy się obóz przesuwał, razem z nim zostawał. Obok niego, na najlepszem niby miejscu, mnie postawiono, dalej Granta i doktora.

(*C. d. n.*).

DOGI.

(*Ciąg dalszy*).

Przełom nosowy powinien być szeroki i głęboki. Jestto punkt bardzo ważny.

Wargi: wargi górne powinny być szerokie i obwisłe; z przodu powinny dochodzić do wargi dolnej i zakrywać zęby; z boków zwieszać się poza wargi dolne. Zawsze powinny być czarne, nawet u białych psów.

Zęby trzonowe wielkie i silne; kły oddalone od siebie; przednie zęby szczęki górnej, rozmieszczone regularnie między kłami; przednie szczęki dolnej bardzo drobne.

Szczęki szerokie, silne i ciężkie. Dolna powinna o wiele wystawać przed górną i być zadartą do góry. To także jest bardzo ważną cechą.

Nos duży, szeroki i czarny; mocno zadarty ku górze i ku tyłowi. Odległość od wewnętrznego kąta oka do końca nosa, nie powinna przewyższać odległości od końca nosa do brzegu wargi dolnej. W profilu, koniec nosa powinien dotykać do linii, przeprowadzonej w wyobraźni od najbardziej wysuniętego brzegu wargi dolnej do środka czoła między łukami nadbrwiowemi. Nos nie zupełnie czarny jest niepożądany, a nos cielisty lub czerwony nie dopuszcza się zupełnie. Nozdrza powinny być szerokie, obszerne i czarne, z widocznym przedziałem, ale nos dubeltowy nie dopuszcza się. Kość nosowa powinna być jaknajkrótsza i bardzo zadarta.

Uszy małe, cienkie i nie zwieszone, osadzone wysoko z boków głowy i daleko jedno od drugiego, ażeby łeb nie zdawał się węższym; im dalej są oddalone od oczu, tem lepiej. Najbardziej poszukiwaną formą ucha jest tak zwana *w różę* (*rose-ear*), t. j. tylny brzeg ucha powinien być podwinięty na wewnątrz, a przedni na zewnątrz i ku tyłowi tak, że wewnętrzna strona ucha jest widoczna. Inne formy ucha są niepożądane, a szczególniej stojące lub zwieszone ku przodowi, jak u fox-terriera.

Oczy: jeżeli obserwujemy psa z przodu, oczy powinny się zdawać osadzone nizko, jaknajdalej od uszów; ich kąty powinny się znajdować na linii, przecinającej linię nosa pod kątem prostym. Oczy powinny być osadzone na przodzie twarzy i jaknajdalej jedno od drugiego, byle zewnętrzne kąty nie wychodziły poza kontury policzków. Oczy są średniej wielkości, okrągłe, nieco wypukłe, koloru ciemnego; jeżeli pies patrzy prosto przed siebie, białko nie powinno być widoczne. Brakuje się zupełnie psy z oczami porcelanowemi, z jednem okiem jaśniejszem jak drugie, z białkiem zbyt widocznem lub z jasnemi powiekami.

Szyja średniej długości, raczej krótka, niż za długa; bardzo gruba i mocna; kontur wierzchni dobrze wygięty; pokryta skórą grubą i obfitą, bardzo pomarszczoną; na podgardlu dwie fałdy, idące od szczęk aż do piersi; im więcej skóry, tem lepiej.

Pierś obszerna, bardzo szeroka i głęboka; zaokrąglona od dołu i zwieszona między nogami, przez co przód zdaje się być bardzo szeroki i nizki.

Łopatki skośne, nizkie i bardzo muskularne; wierzchołki łopatek nie powinny być zbyt blizko siebie, a tembardziej stykać się.

Klatka piersiowa ujęta w żebra mocno zaokrąglona. Obwód jej części przedniej nie może być zawielki, czyli im większy, tem lepszy; następnie, ku brzuchowi zwęża się.

Brzuch dobrze podciągnięty, nigdy nie obwisły.

Grzbiet krótki i mocny; bardzo szeroki przy łopatkach, a wązki w zadzie; od punktu najniższego za łopatkami, podnosi się łagodną krzywizną aż do krzyża, a następnie zniża się nagle ku ogonowi. Prawidłowa linia grzbietu stanowi bardzo ważną cechę. Co do szerokości, to grzbiet zwęża się również od największej szerokości za łopatkami aż do zadu, gdzie stosunkowo jest wązki. Grzbiet równy, horyzontalny, nie dopuszcza się.

Nogi przednie bardzo silne i rozstawione szeroko, grube, muskularne, proste i dość krótkie; muskulatura od łokietka do stawu dłoniowego tak rozwinięta, że nogi, obserwowane z przodu, zdają się być nieco zgięte, choć kości ich są proste. Łokietki opuszczone nizko i wykręcone na zewnątrz. Łapy okrągłe, dość duże, postawione prosto; palce grube, wygięte i rozpuszczone.

Nogi tylne silne i muskularne, lecz nie tak, jak przednie; średniej długości, lecz dłuższe od przednich. Łapy mniejsze od przednich i wykręcone nieco na zewnątrz. Palce rozpuszczone.

Chód: z powodu swej budowy, pies ma chód ciężki, posuwisty i kołyszący. Przodem kroczy drobno, stąpając końcami łap; tylnemi nogami posuwa się, unosząc je bardzo mało. W galopie zarzuca naprzód prawą łopatką, jak koń w t. zw. kurc-galopie.

Ogon: osadzony nizko, przy osadzie gruby i zakończony ostro; dość krótki i pokryty cały bardzo krótkim włosem; noszony zawsze ku dołowi. Osada i kształt ogona nie pozwalają podnosić go do góry.

Szerść krótka, gęsta i delikatna; przy gładzeniu wstecz zdaje się ostrą skutkiem krótkości.

Maść powinna być kolorów czystych. Najbardziej poszukiwane są psy jednokolorowe: białe, rude, płowe, bure, oraz te maści z pręgowaniem lub czarnemi maskami. Następnie cenione są psy łaciaste o białem tle i łatach powyższych kolorów. Najmniej poszukiwane są psy czarno-łaciaste. Zupełnie brakuje się maść jednolita czarna lub czarna podpalana. Oprócz tych dwóch ostatnich, inne wymienione maści są małego znaczenia i nie mogą przeważać szali przy sądzeniu psa..

Wysokość w łopatce od 35 do 45 cm.

Tablica stopni:

Budowa, chód, charakter i muskuły	10		
Wysokość	4	Wygląd ogólny	20
Maść	3		
Noszenie i osada ogona	3		
Szczęki i zęby	5		
Nos	5	Morda	15
Kość nosowa	5		
Czaszka i czoło	10		
Przełom nosowy i zmarszczki	10	Łeb	30
Oczy	5		
Uszy	5		
Szyja i podgardle	5		
Pierś, łopatki, grzbiet, krzyż i brzuch	8	Korpus	20
Ogon	4		
Szerść	3		
Postawienie nóg i kości	5		
Nogi, łapy i palce przednie	5	Członki i nogi	15
Nogi, łapy i palce tylne	5		
Razem	100		100

August Sztolcman.

(*Dok. nast.*).

Ze wspomnień starego myśliwego.

Trochę o zającu.

(*Dokończenie*).

Jak się mówiło wyżej, przy czarnej stopie, tak samo i po śniegu, jednego dnia zające dosiadują, drugiego przeciwnie. Po zadymce nocnej w śliczny dzień słoneczny, cichy, łagodny, pojechałem saneczkami, ruszyłem jedenaście zajęcy i do żadnego strzelić nie mogłem. Gdym wracał już nad wieczorem, wypadło mi przejeżdżać przez półko najwyżej trzymorgowe, otoczone krzakami; zabiłem tam cztery zające, ostatniego już zmrokiem. Zdawałoby się, że pod wieczór zające nie powinienby dotrzymywać, tymczasem przeciwnie. Jest to dla mnie rzecz niewytłómaczona.

Jak zając dzielnie pływa, miałem sposobność przekonać się. Mieszkałem podówczas nad Wieprzem, gdzie należały do nas dwie wioski, położone na łąkach. W czasie wiosennych powodzi bywały one oblewane wodą, a i pola ich wtedy stawały się wyspami. Każdy chłop musiał mieć czółno dla komunikowania się z dworem, kościołem i miasteczkiem. Jak tylko powódź wiosenna zalała łąki i potworzyła wyspy, jedni, siedząc w czółnach, otaczali je, drudzy wychodzili na nie z psami i wypędzali zające, poczem łapano je na wodzie. Chciałem widzieć to osobliwe polowanie, w odpowiednią więc, jak mi się zdawało, porę, pojechałem tam, ale już wszystko splądrowane zastałem; na jednej tylko wyspie wązkiej i długiej, jakimś trafem znalazłem jednego zająca. Pomknął mi daleko i odrazu bez żadnego wahania poszedł w wodę, a płynął tak szybko i silnie, że poprzeczny prąd wody nie znosił go zupełnie z prostego kierunku. Zanim mi podano czółno, już go dojrzeć nie mogłem. Popłynąwszy w jego kierunku, znalazłem go na drugiej wyspie, siedzącego tuż nad samą wodą. Zając widocznie bardzo nie lubi zamaczania się, widziałem bowiem parę razy, że jak tylko zmaczał się cały, zaraz siadał nad samą wodą i wtenczas bardzo blizko można przyjść do niego.

Na zakończenie przedstawię tu mój domysł, że zając musi żyć dość długo i rosnąć lat kilka. To moje mniemanie opieram na kilku danych. I tak: dawniejsi myśliwi utrzymywali, że zając leśny, to jest taki, który żyje w dużym lesie; który rzadko, a może nigdy nie wychodzi na pole, jest większy od polnego. Rzeczywiście, nie zgadzam się tylko ze zdaniem, żeby to miał być oddzielny jakiś gatunek, czy odmiana, chociaż wielkość ich dochodzi nieraz rozmiarów niebywałych. Mieszkałem nad Wieprzem w początku mojej myśliwskiej praktyki. Tuż za rzeką były ogromne, bankowe lasy. Przez lat kilkanaście nie słyszałem, żeby tam było choć jedno polowanie, chyba w innej stronie na grubego zwierza. Zimową porą zabiłem na łąkach po naszej stronie ogromnego zająca, prawdopodobnie wychowańca wspomnianych lasów. Jako zbyt młody i początkujący, nie umiałem go należycie ocenić; to tylko wiem, że już takiego nigdy nie zabiłem. Razu pewnego polowaliśmy z gończemi; ściana lasu łamała się pod kątem prostym; kąt ten kilkunasto-morgowy, zarosły był kępiastą sośniną. Gończe były doskonałe, młode i rączo goniące, trafiły też odrazu zająca i poszły z nim na duży las. Gdy już ich słychać nie było, zeszliśmy się na gawędkę i fajeczkę, na linii, która szła pod krzakami, a w dalszym ciągu—pod lasem. Ktoś usłyszał psy; rzeczywiście zaledwie można było je dosłyszeć, a już i zając pędzi ku nam linią. Nie było czasu zastąpić mu drogę; ja tylko, chcąc dać znać charciarzom, stojącym za krzakami, pędziłem przez krzaki co siły. Mignął mi się zając; bezmyślnie, nie zatrzymując się, strzeliłem przez krzak, nie miałem też najmniejszej pretensyi, żeby go trafić, ale poszedłem, aby zobaczyć, jak poszedł strzał, a tu zając pełza, mając obydwa tylne skoki ucięte przy samych udach; nie był on zbyt długi, ale co za grubość, co za szerokość krzyża, co za łeb potworny, a i skoki tylne grube i długie, to warto było przypatrzyć się temu kotu. Innym razem polowaliśmy także z gończemi w dużym lesie. Psy były znamienite. Trafiły zająca i wkrótce poszły tak daleko, że ich słychać nie było; nawracały tego zająca dwa razy, ale tak samo było, jak z poprzednim, że gdy zaledwie można je było posłyszeć, już i zając przemyka. Widziałem go dwa razy zdaleka; przy dniu pochmurnym wydał mi się zupełnie biały; dopiero nad wieczorem, gdy słońce błysnęło, widziałem go, idącego gołoborzem o kroków 150; oprócz szarego, bardzo

bladego siodełka, na grzbiecie był zupełnie biały, kto wie, może ze starości. Widziałem też parę razy, że taki kot umknął bez obrotu przed dobremi chartami, a gdy go przed gończemi zabić można tylko jakimś szczególniejszym wypadkiem, nic dziwnego, że musiał on żyć długo. Ten też, o którym mowa, był olbrzym prawdziwy.

W roku zeszłym był pomieszczony w „Łowcu Polskim" opis mój polowania generała Szydłowskiego; jest tam wzmianka, że w Konstantynowie u hr. Aleksandrowicza widywałem takie ogromne zające, jakich ani przedtem, ani potem nigdy nie widziałem; a przecież ten, co przepolował sześćdziesiąt kilka lat, musiał ich widzieć nie mało. Jeden przedewszystkiem utkwił mi w pamięci, lecz opis jego wyrzuciła Redakcya, podejrzywając mnie zapewne o grubą przesadę; tylko że ja za stary jestem, żeby mnie takie rzeczy bawiły, czy cieszyły; bądź co bądź, powtórzę tu ten opis: Gdym wziął tego zająca za tylne skoki i podniósł ręką do wysokości mojej głowy, to przednie skoki, jeżeli literalnie nie dotykały ziemi, to z pewnością nie były dalej jak o cal, dwa. Że zające tutaj dochodziły takich kolosalnych rozmiarów, przypisuję następującym powodom: Hrabia był zamiłowanym gospodarzem i amatorem konnej jazdy, nieledwie codzień objeżdżał folwarki i swój las ulubiony; służba więc leśna musiała być ciągle „sur le qui vive". Nie było tam z pewnością ani kłusowników, ani psów włóczących się. Jeden tylko dzień w październiku odbywało się małe polowanie na polu z naganką; bywało nas zwykle czterech ze strzelbami; ginęło zwykle na tem polowaniu kilkanaście, najwyżej dwadzieścia, zajęcy. Z tego zatem widoczne, że tu zające mogły doczekać się kresu swojego żywota. Czy to moje zapatrywanie jest słuszne, niech tam rozstrzygną uczeni.

Nic dziwnego, że ktoś nie dowierza temu opisowi, nie bacząc, że są to wspomnienia starego myśliwego z końca trzeciego, a głównie czwartego i piątego dziesiątka zeszłego wieku, i nic dziwnego, że dziś nie widać takich zajęcy. Dawniej przeważnie polowało się z gończemi, a widzieliśmy, jak to gracz umiał unikać strzału. Dawniej, gdy na polowaniu zginęło kilka zajęcy, byliśmy bardzo zadowoleni. Dziś jest inaczej, dzisiejsze naganki tak dobrze mogą zająć tęgiego gracza, jak i tegorocznego młodzika; zdaje mi się więc—choć nie utrzymuję tego stanowczo, że dziś rzadko giną starsze, niż dwuletnie koty.

Wszystko, co wyżej powiedziałem, stosuje się do Królestwa; co może być na Litwie, tego nie wiem.

K. Dębicki.

Z KOCKA.

W Konstantynowie u hr. Platera Zyberka 10 grudnia r. z. po polowaniu na dziki w bardzo ścisłem kółku myśliwych podał myśl obecny tam hr. Józef Żółtowski z Kocka, aby u niego także na dziki 12-go zapolować. Myśl przyjęto oklaskami.

Z niezwykłą uprzejmością i gościnnością zaprosił hr. Żółtowski wszystkich gości, obecnych w Konstantynowie. Dzień jeden tylko od polowania przegradzał. Puszczono w ruch telegraf, aby jeszcze kilku myśliwych zaprosić, hr. Żółtowski zaś 11-go rano wyjechał dla przygotowania obławy, my mieliśmy wyjechać na noc; hr. Plater-Zyberg z powodu niedyspozycyi żony z domu wydalić się nie mógł, więc my trzej o 10-ej w nocy ruszyliśmy saniami do Biały Radziwiłłowskiej. Droga straszna, miejscami zaspy, przeważnie goła ziemia, miejscami gołoledź, więc ani rusz pośpieszyć. Nareszcie po 2-ch godzinach jazdy, spóźniamy się na godzinę odjazdu pociągu. Rozpacz! — Ale o radości — pociąg spóźnia się także o godzinę i szczęśliwie o 1-ej w nocy wsiadamy do wagonu. Po drodze w Międzyrzecu hr. Andrzeja Potockiego spotykamy znajomych myśliwych, wracających ztamtąd z polowania, gdzie w 3-ch dniach padło dzików 12. O 4-ej stajemy w Łukowie, a stąd do Kocka. Rozpoczyna się 4-godzinna, dantejska jazda saniami po gołym, szabrowatym gościńcu, wśród piekielnego zgrzytu sań na wszystkie możliwe tony, i pęków krzesanych iskier. O 8-ej rano zmęczeni bezsenną nocą i fatalną drogą, zajeżdżamy po moście nad fosą przed imponujący pałac w Kocku. Prawdziwie pańska rezydencya. Główny korpus, stawiany na początku XVII wieku, noszący na sobie piętno stylu empire, połączony jest otwartą kolumnadą z dwoma po bokach piętrowemi *attenances*, i w ten sposób zamyka w kwadrat obszerny przed pałacem dziedziniec. Po drugiej stronie pałacu rozciąga się śliczny park, łączący się z całą okolicą prześlicznym widokiem na dolinę Wieprza.

Gospodarz przyjmuje nas z wykwintnością epoki stylu pałacu. Dowiadujemy się tu, że zaproszeni goście przybyć nie mogą, że będziemy polowali w 4 strzelby, ztąd pewna nieufność w rezultat, który jednak przeszedł najwybujalsze nawet fantazye. Po 4-godzinnem polowaniu leżało na rozkładzie 14 dzików—mówię wyraźnie *czternaście*. Gdyby nie jedno pudełko, które się wydarzyło, gdyby nie brak strzelb do zamknięcia miotów, mogło ich paść dwa razy tyle, gdyż roiły się dziki, jak zające w dobrej kniei. Same cyfry te wystarczą do przypuszczenia, że żadna inna knieja takim rezultatem poszczycić się nie mogła. To też pamięć Kocka, a wdzięczność nasza dla gospodarza, pozostaną niezatarte.

Dnia następnego zwiedzaliśmy majątek, rządzony i administrowany świetnie; śliczne budynki, gospodarstwo rybne, urządzone wzorowo, mleczkarnia, urządzona według ostatnich wymagań, zasilająca odpadkami łąki, role w kulturze, śliczne lasy w porządku, szerokie drogi, rozchodzące się w promieniach od Kocka, wysadzone na przestrzeni kilometrów odwiecznemi lipami, wzorowo prowadzone polowanie, służba sprężysta, wszystko składa się na wrażenie czegoś niezwykłego w Królestwie, jakby ktoś kawał Księstwa Poznańskiego wykroił i różczką czarodziejską przeniósł w te strony, jednem słowem, w Kocku czuć cywilizacyę, którą energii i umiejętności właścicieli wyłącznie przypisać trzeba. Tyle co do zewnątrz. A wewnątrz? W chwilach odpoczynku przeglądamy bibliotekę w pałacu, wraz z jej cennemi i ciekawemi autografami i dawnemi edycyami, jak np. opisanie pałacu i majątku z roku 1683, lub w 5 tomów ujęte regulaminy administracyjne, ustawy i rozporządzenia dla gmin, do Kocka należących.

Przygotowawszy tu zapasy dla umysłu, szanowny gospodarz, z równie wykwintnym smakiem założył fundamenta dla kuchni i piwnicy.

D. 14-go stycznia w 5 strzelb polowaliśmy w bażantarni na bażanty. Czas był fatalny, wichura z zadymką, przy kilku-stopniowym, ostrym mrozie ledwie myśliwym na stanowisku wytrzymać pozwoliła, bażanty zaś pochowały się po dziurach, z których wzorowo prowadzona pogonka ledwie wypędzić ich mogła. Padło ich 83, co w tych warunkach można uważać za bardzo piękny rezultat.

Za te polowanie, tak pełne wrażeń, za te chwile tak mile spędzone, za gościnność i uprzejmość, z jaką nas młody gospodarz podejmował, niech przyjmie szczere „Bóg zapłać".

Na rozkładzie leżało, jak powyżej wzmiankowałem, 14 poważnych dzików, z których gospodarz zabił 5, p. Stanisław Lurycz-Niedzielski z Galicyi sztuk 3, Stanisław hr. Aleksandrowicz sztuk 4 i Henryk hr. Plater-Zyberk szt. 3.

Jeden z czynnych świadków.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 1 lutego. P. Bronisław Chrzanowski z Tuczop zgłosił się z zamiarem założenia u siebie miejsca ochronnego. Sprawę przekazano wydziałowi Ochrony i Polowań.

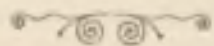
Rada w dalszym ciągu załatwia różne skargi na

kłusowników, których ilość w ostatnich czasach jakoś się wzmogła.

Posiedzenie Rady, 14 lutego. P. gubernator piotrkowski zawiadamia, że polecił wydać bilet bezpłatny na prawo trzymania broni dla stróża przy miejscu ochronnem w Kołacinku.

Posiedzenie Rady, 15 lutego. Towarzystwo zwolenników psów rasowych w Petersburgu zawiadamia Radę, że żetony, wysłane przez nasz oddział, jako nagrody na wystawie psów, przyznane zostały: złoty p. Ieortingenowi za settera angielskiego *Selor*, srebrny—p. Ellersowi za pointerkę *Web* i bronzowy — p. Zesseniamiemu za irlandzkiego settera *Daisi*. Nadto Towarzystwo petersburskie zawiadamia, że poleciło wysłać dla naszego oddziału na tegoroczną wystawę psów trzy swoje medale: złoty, duży srebrny i mały srebrny.

Postanowiono zwołać Ogólne Zgromadzenie Członków na dzień 22 lutego dla dokonania wyboru Członków Delegacyi Wyborczej oraz załatwienia spraw bieżących.



Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W d. 5 grudnia r. z. odbyło się u p. Tadeusza Dachowskiego w Leśkowej, na Ukrainie, doroczne polowanie, na którem w 8 strzelb, zabito w ciągu jednego dnia 120 zajęcy, 2 lisy, 5 kuropatw i 5 szkodników, razem 132 sztuk. Obecni na polowaniu — Al. hr. Ilinski-Kaszowski, rotmistrz M. Kawelin, M. hr. Komorowski, p. p. Józef Radoszewski, L. Rakowski, Al. Russanowski, Jan Sobański i margrabia Al. Wielopolski — mogli skonstatować, że najgościnniejszy z gospodarzy, nietylko w jednej gałęzi sportu jest zamiłowany, ale uprawia go wszechstronnie, bo polowanie było prowadzone wzorowo, a dbałość o zwierzostan dawała się wszędzie widzieć. Miejscowe, trudne warunki w kraju, gdzie niema żadnej gospodarki łowieckiej, zostają tu powoli zwalczone dzięki energii p. Dachowskiego. Leśkowskie polowanie na drobnego zwierza może się stać jednem z lepszych w tej uroczej Ukrainie. Królem polowania był p. rotmistrz M. Kawelin.

Na drugi dzień przy ślicznej pogodzie odbył się „tir aux pigeons“, urządzony w parku na lodzie. Rozegrywano pule, a między innemi „Żeton Leśkowski“, który przypadł w udziale p. rotmistrzowi M. Kawelinowi po ściślejszem rozegraniu go z hr. A. Ilinskim-Kaszowskim. Gołębi ubito 300 z górą. Załączamy tu najserdeczniejsze podziękowanie gospodarzowi za tak miłe chwile, spędzone w jego pięknej rezydencyi opuściliśmy gościnne progi ślicznej Leśkowej, zasyłając mu z serca płynące „Bóg zapłać“. *Jeden z myśliwych.*

W d. 22 grudnia zabito na polowaniu w Łubniach, w pow. wieluńskim, u p. Rapparda, w 8 strzelb 265 zajęcy. Królem łowów był p. Ignacy Bąkowski, mający na rozkładzie 52 zające i 3 kuropatwy. Nadmienić należy, że w kaliskiem weszło w modę tak zwane polowanie „strejfą, czyli czeską ławą“.

W d. 28, 29 i 30 grudnia (st. st.) odbyło się ostatnie doroczne polowanie, w kniejach: Priworotie i Lipniaki, w dobrach Burzanka (gub. kijow.), zabito: 13 kozłów, 197 zajęcy i 3 lisy.

W d. 30 i 31 grudnia r. z. (s. s.) odbyło się 2-dniowe polowanie u p. Leona Rakowskiego w Kosińcach (na Podolu), przy udziale 3 strzelb pierwszego dnia, 4 strzelb drugiego dnia. Ubito: 57 zajęcy, 49 bażantów, 2 szkodniki, razem 108 sztuk. Najwięcej miał na rozkładzie p. Tadeusz Dachowski, mianowicie: 27 zajęcy, 26 bażantów i jednego szkodnika, razem 55 sztuk.

W Łuninie, majątku, należącym do ks. Franciszka Druckiego-Lubeckiego, położonym w gub. mińskiej, pow. pińskim, pomiędzy 27 grudnia st. st. r. z. a 1 stycznia r. b. odbyło się 3 małe polowania na grubszego zwierza, podczas których na pierwszem zabito 3 dziki, na drugiem z powodu zajęcia zbyt dużego ostępu, pędzenie którego trwało 2 i pół godzin, udało się upolować tylko lisa, którego celnym strzałem położył kulą leśniczy miejscowy, p. Osiński. Widziano dużo łosi, nie strzelano jednak do nich, ponieważ jak zwykle o tej porze, nie miały rogów. (W Łuninie jest zwyczaj chwalebny polowania na łosie li tylko dla rogów). Stado duże dzików, przyczajone w nadzwyczaj głębokim śniegu przed samą linią strzelców, przemknęło się koło jednego młodego strzelca, bez strzału. Trzeci dzień polowania dał stosunkowo lepszy rezultat, chociaż warunki były jaknajgorsze: głęboki śnieg, sięgający wyżej kolan, pod nim woda, i silny wiatr ze śniegiem, jednak w pierwszym miocie niżej podpisany zabił 3 dziki na jednem stanowisku, (trzylatek, maciora i roczny warchlak), w drugim ostępie zabito cztery dziki, z których jedną maciorę niżej podpisany: do łosi, których i tu dużo widziano, nie strzelano. Polując w tych stronach już od dość dawna, nie mogę nie zwrócić uwagi, że zwierzostan rok rocznie znacznie się powiększa, na co między innemi przyczynami wpływa działalność energicznego i przedsiębiorczego zarządzającego łunińskiemi lasami, p. Teodora Holmichshausa. *A. Z.*

W Bilczu (Galicya) u ks. Leonowej Sapieżyny odbyło się polowanie w d. 3, 4 i 5 stycznia. W 9 strzelb zabito: 41 rogaczy, 10 lisów i 526 zajęcy, ogółem 577 sztuk.

W d. 4 stycznia, w majątku Konary, w pow. kutnowskim, u p. Michała Chełchowskiego odbyło się polowanie, na którem w 12 strzelb zabito: 59 zajęcy i 9 kuropatw. Królem łowów był p. Mieczysław Różycki, który miał na rozkładzie 15 sztuk.

W d. 4 i 5 stycznia u p. Biedrzyckiego w Sekursku, w pow. noworadomskim, gub. piotrkowskiej w 14 strzelb zabito 302 zające, 3 kozły i 18 kuropatw.

W d. 5 stycznia odbyło się polowanie w Siomienicach, gdzie polowanie dzierżawi p. L. Orsetti. Zabito w 14 strzelb w 5 kotłach 91 zajęcy i 5 kuropatw. Mały ten rezultat przypisać należy temu, że cały ten majątek (45 włók) został w przeciągu dwóch lat wydrenowanym, i fatalnej pogodzie; myśliwi tak zmokli, że 3 kotłów nie opolowano. Królem polowania był p. K. Orsetti.

Znacznie lepiej udało się drugie polowanie, dzierżawione również przez p. L. Orsetti na majątku Ktery (pow. łęczycki). Zabito w 10 strzelb 181 zajęcy, 3 kury, kozła i lisa, choć śmiało można powiedzieć, że setka zajęcy przeszła przez nagankę, pomimo że była, jak zwykle, wzorowo prowadzona. Królem polowania był p. M. Wodziński, który miał na rozkładzie 28 zajęcy, kurę i lisa. Przed 3 laty padało tu niewięcej jak 40 zajęcy; tak znaczny przyrost zwierzyny można zawdzięczyć jamnikowi, przy pomocy którego p. Orsetti wykopał w przeciągu 2 lat 26 młodych lisów, 2 suki i dwa borsuki.

D. 11 stycznia odbyło się doroczne polowanie w Kunie u p. Edwarda Jaroszyńskiego, na którem zabito: 2 lisy, 6 kozłów i 88 zajęcy.

W d. 11 stycznia w Płockiem, w dobrach Święcice u pani Maryi Nakwaskiej, odbyło się polowanie z naganką, W ośm strzelb zabito: 137 zajęcy, 3 lisy, 11 bażantów i jastrzębia. Do kuropatw nie strzelano. Królem polowania

był hr. Witold Grabowski, uczeń gimnazyum w Siedlcach, który miał na rozkładzie 37 zajęcy, 1 lisa, 5 bażantów i jastrzębia.

W d. 11 stycznia w Piętnie, pow. tureckiego u p. Golcza odbyło się polowanie, na którem w 20 strzelb zabito: 316 zajęcy, 22 króliki, 4 lisy, 4 bażanty, 3 cietrzewie, 1 rogacza, 6 kuropatw. Dzików było przeszło 20 sztuk; do jednego strzelano i chybiono; do sarn nie strzelano z powodu zamieci śnieżnej, gdyż trudno było rozpoznać kóz od rogaczy.

W d. 12 i 13 stycznia (s. s.) odbyło się małe polowanie w 8 strzelb w Wierzchowni (na Ukrainie pow. skwirski) w majątku Adama Hr. Rzewuskiego. Padło w 5 miotach jednego dnia 88 zajęcy i lis, drugiego w sześciu—72 koguty bażancie. Tego dnia do zajęcy nie strzelano, a pierwszego do danieli i sarn, których widziano bardzo wiele. Mogłoby paść trzy razy tyle, lecz właściciel polowania, umyślnie oszczędzając zwierzostan, rozstawia stanowiska o 200 kroków jedno od drugiego, ażeby dać się salwować większej ilości zwierzyny, w każdym lesie jest też jeden lub dwa rewiry ochronne, gdzie się nigdy nie poluje. W każdym miocie zające tłumnie pierzchały i widziano ich mnóstwo. Odżywianie i ochrona zwierzyny doskonale prowadzone, dzięki staraniom i pracy właściciela, oraz jego pomocników: zarządzającego, p. Bolesława Stawiskiego, łowczego, p. Hoinki, leśniczego, p. Kadziewicza i podleśniczego, p. Bronisława Dymnicza. W polowaniu tem brali udział: znany szeroko w kraju, jako niezrównany strzelec i wytrawny myśliwy, p. Horodecki, właściciel ziemski, p. Kaczanowski z Kijowa, adwokat przysięgły p. Chądzyński, rejent, p. Wiwdenko ze Skwiry, słynny kompozytor włoski, p. Zardo, sam właściciel polowania, Ad. Hr. Rzewuski.

Królem polowania był p. Horodecki, który miał na rozkładzie 18 zajęcy i 32 koguty, a swemi mistrzowskiemi strzałami, oraz dubletami wprowadzał w zdumienie i zachwyt kolegów myśliwych.

Zwierzostan w Wierzchowni, pomimo smutnych tutejszych stosunków, stale się podnosi i przy Boskiej pomocy dojdzie niezawodnie do najlepszych w okolicy. Główna zasada właściciela jest: oszczędzać zwierza, podnosząc corocznie rozkład, o stosunkowo niewielki, lecz stale wzrastający procent; pilna ochrona, tępienie drapieżników, obfite odżywianie zwierzyny, zainteresowanie straży leśnej wysoką tantyemą od każdej zabitej sztuki.

Odstrzał danieli i rogaczy obecnie odbywa się w Wierzchowni li tylko z podjazdu; stan zajęcy, bażantów świetny, kuropatw corocznie wzrasta, padn w sierpniu około dwóchset.

Oby Św. Hubert miał zawsze w swej opiece tak miłe sercu myśliwskiemu, Wierzchowieńskie tereny i knieje.

Nemrod Ukraiński.

W d. 14 stycznia odbyło się po raz pierwszy polowanie, urządzone przez nowego właściciela majątku, p. Aleksego Chrzanowskiego, w Ruszkowie i Sarnowie pod Sochaczewem. Pomimo fatalnego, mroźnego wiatru, utrudniającego myśliwym prawidłowo użycie broni, zabito w 12 strzelb, przy 130 ludziach naganki, w ciągu 5 godzin: 173 zające, 15 kuropatw i 2 lisy. Królestwem łowów podzielili się p. p. Wacław Kołaczkowski z Kotowic i Władysław Ślaski z Warszawy, mający na rozkładzie po 27 sztuk.

W połowie stycznia odbyło się w Górze Bałdrzychowskiej u d-ra Stefana Mrowińskiego polowanie. Mimo niepogody zabito 176 zajęcy, 20 bażantów i 2 rogacze. Najlepszy dowód, że zwierzostan jest tam dobry, gdzie kultura wysoka i gdzie troskliwie ściga się kłusowników.

W dobrach Grzmiąca, w gub. radomskiej, dzierżawionych przez grono myśliwych z Lubelskiego, odbyło się doroczne polowanie w d. 16 i 17 z. m. Dzięki pilnowaniu i żywieniu zwierzyny, rezultat polowania znacznie się polepszył. Padło: 180 zajęcy i 6 kuropatw. Królem polowania był p. P. Rohland, który miał na rozkładzie 23 sztuki.

W d. 16, 17 i 18 stycznia, u p. Kazimierza Tymowskiego w Kobielach Wielkich, w pow. noworadomskim, gub. piotrkowskiej, w 20 strzelb zabito: 420 zajęcy, 2 kozły, 2 lisy, 26 kuropatw, cietrzewia i królika. Królem polowania był p. Andrzej Biesiekierski, który miał na rozkładzie 54 sztuki.

W Teklinie, w pow. wieluńskim u państwa Konstantowstwa Rembowskich, w d. 16 stycznia polowano w 10 strzelb. Zabito: 61 zajęcy, lisa, 14 kuropatw i jastrzębia-orlika. W d. 25 października już się odbyło jedno polowanie w Teklinie; w strajfie w 5 strzelb zabito 24 zajęcy, 57 kuropatw, 4 kulony i jastrzębia. Królestwo przypadło, jak w pierwszem, tak i w drugiem polowaniu zagorzałemu myśliwemu i znanemu ze swych strzałów celnych strzelcowi, p. Konstantemu Rembowskiemu, który miał na rozkładzie w pierwszem polowaniu 4 zające, 28 kuropatw, 2 kulony i jastrzębia, a w drugiem 16 zajęcy, 6 kuropatw i orlika. Dodać należy, że porządek w prowadzeniu polowania był wzorowy. Jak zawsze, pobyt w Teklinie czyniła najmilszym iście staropolska gościnność uprzejmych i serdecznych gospodarstwa.

W d. 18 i 19 stycznia w Sannikach pow. gostyńskim gub. warszawskiej u p. Michała Natansona w 14 strzelb zabito: 147 zajęcy i 14 kuropatw. Królem polowania był p. Antoni Wieniawski z Chlewni.

W Imielnie (pow. kutnowski) d. 21 stycznia odbyło się polowanie u p. Kazimierza Witkowskiego. W 3 kotłach i jednem pędzeniu padło 215 zajęcy, 1 lis i 28 kuropatw. Królem łowów był p. T. Busso z Kujaw. Jak na majątek trzydziesto paro-włókowy, rezultat bardzo dodatni.

W d. 23 stycznia, u p. Kazimierza Tymowskiego w Ustkowie, pow. tureckim gub. kaliskiej, w 16 strzelb zabito 151 zajęcy i 21 kuropatw.

W dobrach Giełgudyszki-Niższe (w gub. suwalskiej) u p. p. Komarów, odbyło się polowanie w dniach: 23, 24, 25 i 26 stycznia. Zabito w 8 strzelb 200 zajęcy, 5 kozłów, 15 lisów. Królem polowania był hr. K. Żabiełło.

Rzadko się zdarza, by w tak krótkim czasie padło tyle lisów, lecz fakt ten bynajmniej nie dowodzi, że właściciel mało dba o podniesienie zwierzostanu w swoich majętnościach.

Pan Komar zaledwie od roku zamieszkał na stałe w swych dobrach i energicznie się zabrał do wyplenienia kłusownictwa i niszczenia szkodników.

Wykaz zabitych szkodników z roku zeszłego jest następujący: zabito borsuków 54, lisów 71, kun 3, tchórzy 17, wiewiórek 67, psów 55, kotów 129, jastrzębi 194, wron 642, sów 28.

W roku zeszłym p. Komar sprowadził z Czech 200 zajęcy, które pomyślnie się zaaklimatyzowały. W roku bieżącym ma założyć bażantarnię, zachęcony świetnemi rezultatami w majątku sąsiednim Zyple, hr. Potockiego.

Wspaniałe, podczas polowań przyjęcie przy iście staropolskiej gościnności, i wzorowo prowadzone polowanie przyczyniło się do szczerej wesołości, pozostawiając po sobie niezatarte wspomnienie chwil mile spędzonych, za które składamy gospodarstwu serdeczne podziękowania.

W d. 26 stycznia odbyło się polowanie u p. Ryszarda Skarzyńskiego w Szynczycach, (pow. łódzki), na przestrzeni kilkunastu włók zabito 106 zajęcy, 2 cietrzewie i kuropatwę. Królem polowania był p. dr. Kazimierz Nencki z Piotrkowa. Polowano w 12 strzelb. Z jakiemi trudnościami zmuszeni są walczyć u nas hodowcy, najlepszym dowodem polowanie w Szynczycach. Naganka staczała walkę formalną z rabusiami, których kilkudziesięciu uzbrojonych w broń, zupełnie otwarcie strzelało do każdego zająca, idącego w tył naganki. Odebrano po godzinnej gonitwie dwie fuzye i trzy zabite zające. Pod koniec zaś polowania strażnik ziemski, znajdujący się od rana na polowaniu, odebrał jeszcze jedną fuzyę. Gdzie zaś przedstawiciel władzy znajdował się schowany przez cały

czas polowania, pozostało dla nas zagadką. Pomimo tak niemożliwych warunków, zwierzostan przedstawia się wspaniale, ze względu na małą przestrzeń, którą zdążono opolować. Właścicielowi zaś, p. Ryszardowi Skarzyńskiemu, poświęcającemu wyjątkowo dużo pracy i energii, jako hodowcy zwierzyny należy się pełne uznanie. Król został obdarzony gustownym, pamiątkowym żetonem.

W d. 25 stycznia odbyło się polowanie w Strzegocinie (pow. łęczycki) u p. K. Około-Kułaka. W 10 strzelb, w 8 dużych kotłach zabito 236 zajęcy i 5 kuropatw. Królem polowania był p. M. Wodziński, mając na rozkładzie 34 zające i 4 kuropatwy.

W d. 26 stycznia odbyło się polowanie w Gawronach pow. łęczycki) u p. A. Boguckiego. Przy fatalnej pogodzie zabito 32 zające.

W d. 26, 27 i 28 stycznia odbyło się polowanie w lasach Stężarzyckich, własność hr. Władysława Branickiego. W 9 strzelb zabito: 26 dzików, 40 rogaczy, 14 lisów, 14 jarząbków, 3 głuszce. Królem trzydniowego polowania był hr. August Zamoyski, który miał na rozkładie 19 sztuk, w tem 9 dzików i 6 rogaczy.

W sobotę, d. 28 stycznia odbyło się przy wspaniałej pogodzie polowanie w Milanówku u p. Michała Lasockiego. Polowano w 15 strzelb. Ubito: 72 zające i kilka kuropatw. Królem łowów był p. Władysław Rabski, który zabił 10 zajęcy. Zauważono powszechnie, że, pomimo rozwijających się bujnie letnisk w pięknie i wygodnie położonym Milanówku, zwierzostan wcale się nie pogorszył.

W końcu stycznia w Babinie, gub. kijowskiej, majątku p. Władysława Jaroszyńskiego, odbyło się doroczne polowanie, które wykazało, jak wielki wpływ wywiera prawdziwa, dobrze zrozumiana ochrona. Kiedy lat poprzednich w tych samych rewirach zabijano zaledwie po kilkanaście sztuk drobnej zwierzyny, w tym roku otrzymano rezultat prawdziwie świetny, w 10 strzelb zabito: 2 dziki, 2 lisy, 48 bażantów i 275 zajęcy, pomimo bardzo niesprzyjającej pory, bo większość zajęcy była w polu, co uwidacznia stosunek zabitych samic do samców, a mianowicie na 275 sztuk padło 160 samic. Królem polowania był p. Piotr Podhorski, mając na rozkładzie odyńca i trzydzieści zajęcy.

Ujmująca, staropolska gościnność obojga gospodarstwa zespoliła dziwnie harmonijnie całą drużynę myśliwską, zapisując w ich pamięci niezatartemi zgłoskami czas, spędzony w ścianach Babińskiego dworu.

W dwuletnim okresie wyniszczono szkodników w Babinie ogółem sztuk 2658, a mianowicie, lisów 166, wilków 2, borsuków 21, kun 20, thórzów 28, psów 298, kotów 130, łasic 187, orłów 1, jastrzębi 438, jaj jastrzębich 231, sów 285, kruków 170, wron 547, srok 53, czapli 16, sójek 65.

Uczestnik polowania.

W Kalinowie u państwa Konstantowstwa Murzynowskich w 16 strzelb zabito: 272 zające, 42 bażanty, 6 kuropatw, 3 jastrzębie i lisa. Królem polowania był p. Stanisław Murzynowski, ojciec gospodarza.

Na Kujawach, w Redczu u p. Tadeusza Bussego odbyło się dwudniowe polowanie w 19 strzelb; padło 230 sztuk. Królem polowania był p. Kazimierz Witkowski, mając 51 sztuk.

Skotniki (gub. radomska), 27 stycznia.

Szanowny i łaskawy
Panie Redaktorze!
Łowy się odbywały
We właściwej porze.

W Skotnickich lasach
Powiatu końskiego
Gdzie leżą dobra
Naszego Hrabiego*).

W dziewięć strzelb wczoraj
I dziś polowano
Rogacze i szaraki,
I ptaki strzelano.
Bez strzału wypuszczono
Dwuletnią maciorkę.
A ktoś tam przez pomyłkę
Zastrzelił cieciorkę.

Ubito kicaka
Oraz trzy rogacze,
Czy była na rozkładzie
Koza — ja nie baczę.
Dwieście czterdzieści trzy zające,
Jednego jarząbka,
Trzy kury i swojskiego
Zabito gołąbka.

Razem dwieście pięćdziesiąt
I trzy sztuk zwierzyny,
Rozłożyli nam strzelcy
Ze Skotnickiej gminy.

Borsuk.

*) Dobra Ordynata hr. Krasińskiego.

Wykazy Myśliwskie.

Od 1-go kwietnia 1904 r. do 10-go stycznia 1905 r., w majoracie Bolesławice, pow. wieluńskiego, gub. kaliskiej, na polowaniach zabito: zajęcy w lasach—290, w polu—260, jeleni—1, kozłów—20, kóz—1, bażantów—100, kuropatw—264, królików—78, dzikich kaczek—60, słonek—16, cietrzewi—3, bekasów i przepiórek—10, lisów 4; oprócz tego wykopano lisów 18; razem—1125 sztuk. Pozatem zniszczono szkodników: psów i kotów—68, drapieżników mniejszych—18, borsuków—1, wron, srok i jastrzębi 300; razem—387.

W dobrach Międzyrzeckich w roku łowieckim 1903/4 ubito zwierzyny drapieżnej: lisów starych 36, młodych 46, kun 6, łasic 9, tchórzów 12, wiewiórek 32, psów 273, kotów 73, czapli 70, jastrzębi 222, kruków 38, wron 1144, srok 57, sójek 157, bocianów 173; razem 2348.

Czaple mają swoje siedziby nad błotami Topiła. Dzicz, w obrębie Dąbrowa na wysokich nasiennikach.

Czarne bociany gnieżdżą się pojedyńczo w obrębie Kleć i Zieleniec, ale ich się nie strzela.

W lasach dóbr Jadów-Łochów-Kołodziąż, gub. siedleckiej, w pow. węgrowskim, u Zdzisława hr. Zamoyskiego, odbyły się polowania w d. 7 listopada i 12 grudnia r. z. w 6 strzelb, a w d. 24 i 25 stycznia r. b. w 8 strzelb; zabito:

w Rewirze	Sulejów	2 kozły,	2 lisy,	209 zajęcy,	3 kuropatwy.
„	Brzóza	1 „	3 „	162 „	— „
„	Wielgie	— „	— „	30 „	— „
„	Kołodziąż	1 „	1 „	119 „	1 „
	Razem	4 kozły,	6 lisów	520 zajęcy,	4 kuropatwy,

czyli ogółem 534 sztuki.

W dobrach Nestoida p. Feliksa Juryewicza w 1903 r. w d. 20, 21, 22, 25 i 27 listopada polowano w 12 strzelb i zabito: 1572 zajęcy, 212 bażantów (kogutów), 6 kuropatw,

19 kaczek, 32 królików, 12 lisów i 10 różnych. Razem 1863 sztuk.

1904 roku w d. 11, 13, 14, 15, 16 i 17 listopada polowano 3 dni w 11 strzelb, 2 dni w 10, a 1 dzień w 9 strzelb; zabito: 2476 zajęcy, 164 bażanty (kogutów), 85 kuropatw, 17 kaczek, 5 słonek, 1 bekasa, 57 królików, 1 lisa i 10 różnych. Razem 2821 sztuk.

Straż leśna wytępiła w ciągu całego roku:

	1903 r.	1904 r.
Lisów	128	132
Wilków	3	2
Borsuków	11	13
Psów (włóczęgów)	246	278
Kotów	88	59
Tchórzy	9	56
Łasic	60	65
Chomików	367	592
Iłaków	46	43
Orłów	62	76
Puhaczy	10	12
Jastrzębi	535	423
Sów	67	243
Wron i srok	533	698
Jaj orlich	8	3
„ jastrzębich	137	308
„ wron i srok	368	843
Razem	2685 szt.	3853 szt.

Razem za 2 lata 6538 sztuk.

Oprócz tego pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 23 kłusowników.



Z żałobnej karty.

W ostatnich czasach, w ciągu zaledwie paru tygodni, śmierć zebrała obfite żniwo w szeregach myśliwskich.

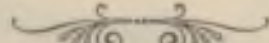
Zmarł w sile wieku ś. p. **Stanisław Fröhlich**, przemysłowiec warszawski, który z upodobaniem chwile wolne od poważnej pracy poświęcał myślistwu.

W Piotrkowie zmarł inżynier **Jan Morozewicz**, znany naszym czytelnikom z niejednokrotnych wystąpów w „Łowcu Polskim“. Poruszone przez ś. p. Morozewicza kwestye, nacechowane były zawsze prawdziwem znawstwem sztuki łowieckiej i umiłowaniem myślistwa.

W ostatnich dniach pochowaliśmy również ś. p. **Henryka Malhomme'a**, przedstawiciela kupiectwa warszawskiego, który od najmłodszych lat nie rozstawał się ze strzelbą niemal do dni ostatnich.

I nie dość na tem, co sama śmierć zabiera swemi kościstemi szpony. Oto otrzymujemy następującą korespondencyę z prośbą o zamieszczenie:

W d. 1 lutego w cukrowni „Elżbietów“ wystrzałem z dubeltówki odebrał sobie życie ś. p. **Bolesław Czułajewski**. Zmarły, namiętny myśliwy, interesował się bardzo sprawami i piśmiennictwem naszego łowiectwa, oraz hodowlą psów rasowych, szczególniej setterami irlandzkiemi. Ś. p. Bolesław Czułajewski zasilał niejednokrotnie „Łowca Polskiego“ korespondencyami, w których przebijała umiejętność myśliwska i wrażliwość na piękno natury. Żył lat 57.



Drobiazgi myśliwskie.

Polowanie na Wołyniu. Tegoroczne polowania, urządzone w majątkach na Wołyniu w przeważnej prawie liczbie zawiodły oczekiwania myśliwych: powodem ujemnych rezultatów była mokra i spóźniona wiosna, reszty dokonało kwitnące tu bardzo kłusownictwo. Prócz tego nierzadko wieśniacy tutejsi trudnią się łowieniem zajęcy i kuropatw w sidła, mimo że to surowo jest przez prawo wzbronione.

Wypadki z bronią myśliwską. We wsi Pawłowie, w pow. chełmskim, zdarzył się niedawno fatalny wypadek z bronią. Gdy administrator majątku Pawłów, wespół z towarzyszem swoim wybierali się na polowanie, a woźnica, 18-letni Józef Korchut, układał broń na bryczce, jedna ze strzelb wystrzeliła, i cały ładunek trafił chłopaka w skroń. Z roztrzaskanej czaszki prysnął mózg. K. padł trupem na miejscu.

Mieszkaniec osady Kunów, w pow. opatowskim, 60-letni Maksymilian Szot, powracając z polowania z nabitą dubeltówką, przez nieostrożność zranił się w bok i na drugi dzień zmarł.

Psy w Chabarowsku. Do Chabarowska przyjeżdżają jakuci sankami wązkiemi, które ciągną psy (od 8 do 10 sztuk). Wogóle zauważyć się daje gromada wałęsających się po mieście psów „bez zajęcia“; charakterycznem jest, że nie szczekają wcale i nie uciekają przy zbliżeniu się do nich człowieka, zawsze zahukane i lękliwe.

Trofea myśliwskie Polaków. Na odbytej w Berlinie wystawie rogów i trofeów myśliwskich otrzymali pomiędzy innymi nagrody w postaci medali srebrnych, następujący Polacy: hr. Mielżyński z Chrobienic za kolekcyę rogów jelenich, hr. Ostroróg-Górzeński, oraz pp. Żółtowski i Chrapowicki za rogi kozłów i korony sarnie.

Wojewoda i lankastrówka. Reżyserya naszych teatrów nie jest zbytnio obeznana z historyą broni palnej. Na ostatniem bowiem przedstawieniu sztuki „Zaczarowane koło“ Lucyana Rydla, wojewoda ukazał się w scenie polowania z najprawdziwszą w świecie lankastrówką w ręku, jak to stwierdza jeden z recenzentów.

Konsorcyum złodziejów psów. „Jagd Zeitung“ donosi: Wykrycie dużego konsorcyum złodziei psów z zakrojem międzynarodowym możemy zawdzięczyć policyi śledczej w Berlinie. Nie wszyscy jeszcze członkowie tego towarzystwa są wyśledzeni, ale liczba ich dotychczas ma przekraczać 400 osób. W urzędzie policyjnym i w towarzystwie opieki nad zwierzętami meldowano po 600 zaginionych psów miesięcznie; przypuszczają więc, że ta ogromna liczba ma związek z temi kradzieżami. Złodzieje działają podobno bardzo szybko i zręcznie. Jeżeli ukradną psa o godz. 6-ej wieczorem, to już o ósmej jest na kolei. Pospieszne pociągi rozwożą psy do wszystkich państw na świecie. Od dłuższego już czasu zauważyła służba kolejowa, że uderzająco wiele psów co pewien czas wysyła się wieczorami koleją. Zwierzęta sprzedawano wielokrotnie za granicą. Skradzione psy służyły też często jako materyał dla laboratoryów. Uchodziło także za tajemnicę publiczną, że odźwierni i służba w laboratoryach za każdego psa przyprowadzonego płacili po trzy marki, nie pytając o pochodzenie psa. Nakoniec część psów, szczególnie dobrze odżywionych, była używana jako pieczeń. Podobno w Gubenie pod Frankfurtem odbywają się formalne targi na tłuste psy. Z powodu tego stanu rzeczy, nastał ruch w celu zapobieżenia kradzieży psów. „Sorauer Tageblatt“ pisze: W wielu dziennikach berlińskich znajduje się jednobrzmiąca notatka, która mówi o istnieniu psich targów w Gubenie. Guben stał się, że tak powiemy, środowiskiem handlu psami, przeznaczonemi

na rzeź. W Berlinie ginie bardzo dużo psów, a przyczyna tego została w końcu wyjaśniona. Kradzieże psów kwitły w Berlinie w rozmiarach, o jakich nie można mieć pojęcia. Istniał formalny rynek hurtowy. Fakt, że w Gubenie są targi na tłuste psy, nazywa „Gub. Ztg.“ naiwnem odkryciem. Miasto to bowiem znane jest z tego, że zaprowadziło w szlachtuzie obowiązkową rzeź psów, bitych jako pokarm dla ludzi. Pozatem jednak owo konsorcyum berlińskie kradło psy do różnych celów.

Wskrzeszenie sokolnictwa w Niemczech. Tak jak w całej zachodniej Europie, tak i w Niemczech budzi się szlachetna sztuka sokolnictwa z wiekowego letargu. Zawiązało się tam towarzystwo miłośników łowów sokolich z siedzibą w Berlinie, pod przewodnictwem księcia Stolberg-Wernigerode.

Sprowadzono tam już biegłych sokolników z sokołami z Anglii i odbywają się codziennie polowania na króliki, wrony, czaple, żórawie, zające i sarny w najbliższych okolicach stolicy. Kandydaci na domorosłych sokolników wprawiają się w swym zawodzie pod okiem angielskich mistrzów, a towarzystwo miłośników sokolich łowów zyskuje coraz liczniejszych adeptów. *(„Łowiec“).*

Zimno a gołębie. Korespondent gazety *Journal de Genève* mówi, że będąc w Chamounix, rozmawiał z Janem Payotem, starcem, znanym dobrze czytelnikom „*Voyages en zigzag*“. Starzec ten, w pełni sił i trzeźwości umysłowej, opowiada, że pomiędzy szczątkami ekspedycyi, która zginęła przed pięćdziesięciu laty, znaleziono ciało gołębicy. Dawniej przewodnicy rzeczywiście wnosili na wierzchołek Mont-Blanc gołębice, mające swe małe w dolinie; przywiązywano do jednego z piór ogonowych takiej gołębicy list, w celu przesłania wiadomości o szczęśliwem dotarciu do kresu podróży. Zaprzestano jednak tego zwyczaju, gołębice bowiem po większej części nie wracały do swych gniazd, z powodu zimna. Padot opowiada, że razu pewnego gołębica, wielokrotnie puszczana przez podróżnych, wciąż do nich wracała. Fakt analogiczny zdarzył się zapewne i z gołębiami Andréego. Gołębie z Chamounix nie były gołębiami pocztowemi, lecz odległość w prostym kierunku od miejscowości, do których je posyłano, była bardzo krótką, co pozwala na wyprowadzenie wniosku, że zimno paraliżuje siły fizyczne gołębi lub też niska temperatura wpływa na pewne zboczenie ich ciekawego instynktu oryentowania się w kierunku.

Z pod Krakowa.

Biegnie wilk do lasu, ogonem wywija.
Pewnie nie żeniaty, szczęśliwa bestya. Oj dana!
Ożeń-że się wilku, ożeń się bestyjo,
A podwiniesz ogon, tak samo, jak i ja! Oj dana!

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów“ J. O. *(C. d.).*

Dzierlatka.

Skacze, jak dzierlatka.

Dzięcioł.

1. Dzięcioł, drzewo psując, i nos sobie psuje.
2. Dzięciołowi swój nos nie wadzi.
3. Lepszy dzięcioł w ręku, niż orzeł (sokół) na sęku.
4. Dzięcioł w drzewo kuje, a nos sobie psuje.
5. Dziobie, jak dzięcioł po kleju.
6. Patrz, jak dzięcioł.
7. Lepszy szczygieł (wróbel) w ręku, niż dzięcioł na sęku.
8. Upstrzył się, jak dzięcioł.
9. Wygląda, jak dzięcioł na sośnie.
10. Siedzi, jak dzięcioł w dziupli.

Dzik.

1. Ze łbem na mur, z pięścią na dzika, z ciężkim grzechem na śmierć, a z lekką wolą na przekleństwo rodzica — to strach.
2. Kto idzie na niedźwiedzia, niech weźmie łóżko, a kto na dzika, mary (lub: trumnę).
3. Wybrał się na dzika, zastrzelił królika.
4. Na niedźwiedzia z doktorem, a na dzika z trębą.
5. Na niedźwiedzia trzeba iść z felczerem, a na dzika z księdzem. *(C. d. n.).*

STRZELANIE DO GOŁĘBI.

(Monte-Carlo)

Grande Poule d'Essai rozegraną została w d. 30 stycznia r. b. przy współudziale 80 konkurujących, między którymi była ⅓ Anglików. Szczęście im jednak nie sprzyjało w tym roku, gdyż 1-szą nagrodę zdobył Włoch, 2-gą — Francuz, a dopiero 3-cia i 4-ta dostały się w udziale Anglikom. W puli tej, będącej niejako próbą strzelających przed Wielką Pulą Kasyna, meta wynosi 26 metrów; rozstrzeliwanie odbywa się na 27½ metra. Oto szczegółowy rezultat tej puli:

1) Hr. A. de Lazzara (złoty medal i połowę złączonych pierwszej i drugiej nagrody w sumie 4950 fr.) — 15/15 gołębi.

2) M. de Lesse (połowę 4950 fr.) — 14/15 gołębi.

3) Sir Thomas Freake (1825 fr.) — 13/14 gołębi.

4) Mr. Roberts (1350 fr.) — 10/11 gołębi.

5) M. Eze (500 fr.) — 9/10 gołębi.

Grand Prix du Casino; rozpoczęła się w poniedziałek 6 lutego, skończyła się w środę 8 lutego, budząc jak zwykle nadzwyczajne zainteresowanie jako najpoważniejsza międzynarodowa próba strzelców śrutowych. W roku bieżącym stanęło do tej próby 152 konkurentów, a między nimi zwycięzcy z lat poprzednich: mr. H. Roberts (1883 rok — odpadł przy 6-m gołębiu), mr. de Dorlodot (1885 r. — odpadł przy 10-m gołębiu), signor Guidicini (potrójny zwycięzca — 1886, 1890 i 1893 — odpadł przy 2-m gołębiu), hr. Gajoli (1894 r. — odpadł przy 2-m gołębiu), mr. Journu (1896 r. — odpadł przy 9-m gołębiu), mr. Moncorgé (1899 r. — odpadł przy 5-m gołębiu), signor Grasselli (1902 r. — tegoroczny zwycięzca), mr. Pellier Johnson (1903 r. — odpadł przy 3-m gołębiu) i signor Schianini (1904 r. — odpadł przy 8-m gołębiu). Nadto pomiędzy strzelającymi spotykamy nazwiska wszystkich wybitniejszych strzelców, jak pp.: Mackintosh, lord Savile, baron Gourgaud, Asplen, baron de Montpellier, Paccard, Castodère, Thelluson, Brasseur, Hans Marsch, Erskine, Ker i wielu innych. Brała też udział w strzelaniu jedna dama, a mianowicie signora Grasselli-Barni, lecz odpadła zaraz przy drugim gołębiu. Meta w tej puli jest 26 metrów dla pierwszych trzech gołębi, a 27 — dla następnych dziewięciu. Kto spudłuje do dwóch gołębi, ten odpada. Rezultat tej puli był następujący:

1) Signor H. Grasselli (przedmiot wartościowy, oraz połowa złączonych pierwszej i drugiej nagrody w sumie 38000 fr.) 12/12 gołębi.

2) Signor Marconcini (połowa złączonych pierwszej i drugiej nagrody w sumie 38000 fr.) 12/12 gołębi.

3) Signor Petrosini (7850 fr.).

4) Mr. R. Beresford (połowa czwartej nagrody, która wynosiła 5375 fr.).

5) Margr. de la Villaviciosa (połowa czwartej nagrody).

Włosi zdobywają tę nagrodę poraz 11-y. Anglicy brali ją 12 razy, Francuzi — 4, Austro-Węgrzy — 3, Belgijczycy — 2, Amerykanie i Hiszpanie po jednym razie.

Treść Nr. 4 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „**Łowca Polskiego**" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Дозволено Цензурою. Варшава, 5 Февраля 1905 г.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.